

Po przeczytaniu notatki w gazecie postanowiłem chociaż w części opisać swoje przeżycia. Są one bardzo skrótowe bo czas zrobił swoje lata minęły, pamięć się zatarła.

Wrzesień 1939r. - dom rodzinny w Koloni Różyn pow. Kowel  
Mam lat 14 i tak jak wiele młóich rówieśników przeżywam klęskę wojenną. Przez miasta, osiedla i wsie ciągną rzesze uciekinierów z zachodnich ziem polskich i rozbitych wojsk kierujących się w stronę Rumunii. Sytuację pogarsza fakt inwazji wojsk radzieckich, a następnie buńczuczne wystąpienie Ukraińców. Są to ludzie pełni nienawiści, żądni krwi. W koło napady i morderstwa uciekinierów i Polaków zamieszkałych na tych terenach. Los nie oszczędził i mojej rodziny. Zamordowani bestialsko: kuzyn i dwaj bracia szwagra /powiązani drutem kolczastym i żywcem zakopani/.  
Wiosną 1940 roku zostaje aresztowany Ojciec, a w krótkce przychodzi kolej na Mamę i mnie. Nocą w asyście Ukraińców wkracza dwóch żołnierzy radzieckich po nas. Mamy 30 minut na zabranie 90 kg bagażu i wyjazd w nieznane. Nie płaczę, nie rozpaczam bo co taka 14-letnia dziewczyna coś z tego rozumie. Na taką atmosferę wpływa zachowanie jednego z żołnierzy. Doradza jak zapakować bagaż, żeby wrazie przesiadki było łatwiej go przenosić, jest bardzo troskliwy. Przed wyjazdem radzi pożegnać się z psem. Całą drogę opowiada, żartuje, radzi, stara się odwlec nasze myśli od tragedii jaka nas czeka. Po przejechaniu furmanką 16 km na dworcu kolejowym w Kowlu, ten sam żołnierz po zasięgnięciu informacji zapewnia nas, że jedziemy bez przesiadki do miejsca zsyłki. Minęło już tyle lat, a fakt ten tkwi w mojej pamięci. Nie wszyscy są źli czego dowiodą późniejsze lata.

W Kowlu wraz z liczną grupą nieszczęśników ładują nas do wagonów bydlęcych po 8 rodzin. Na bokach deski, na których będziemy wędrować 2 tygodnie, srodek służy za wszystko, aprzeważnie za WC/wiaderko/. Trasa dwutygodniowej podróży wiedzie przez: Kowel-Luck-Kijów-Saratów-Kujbyszew-Ufa- Czelabińsk-Kustanajew.  
Dwa tygodnie zamknięci w wagonach dochowaliśmy się wszy, co w dalszym życiu będzie na porządku dziennym. Jak wyglądała sprawa wyżywienia: ano chyba jakieś plany przyjazdów do poszczególnych miejscowości przewidziano tylko co innego plany, a co innego życie. Wszystko brało w łeb ponieważ raz jechaliśmy do przodu by znów się cofać. Przyjazdy odbywały się chyba nie planowo stąd jedzenie otrzymywaliśmy o różnej porze.

Sygnałem było walenie w drzwi z okrzykiem-"dwa czeławieka po kipiatak" lub"dwa czeławieka za obiedam".Gorąca woda ,kawałek chleba i kasza musiały nam wystarczyć do przeżycia tej koszmarnej podróży. W Ufie przerwa w podróży na ogólną kąpiel i dezynfekcję.Trochę ubyło wszy. Następna stacja to koniec podróży- Tabał. Dalej ciężarówka rozwożą nas do kołchozów.Ja z grupą Polaków trafiłam do Jelizawietinki.Czasowo zatrzymano nas w miejscowej szkole,by następnie rozlokować po kołchoznikach.Ja z Mamą i dwoma jeszcze Polkami z dzieckiem mieszkamy u wdowy z dwojgiem dzieci.

Oddaje nam pokój,sama gnieździ się w kuchni.Pokój,kuchnia brzmi to pięknie ale przecież są to dwie izby w zwykłej ziemiance,do której w bardzo mroźną i zasypaną śniegiem zimę wychodziło się dosłownie w tunelu ze śniegu.Boże w jakie to mroźne zimy /35-40 C/trzeba było pracować. I znowu nie mogę nie wspomnieć o wielkiej życzliwości i współczuciu właścicielki naszego lokum.Żyjąc z dziećmi bardzo biednie zawsze pamiętała o nas dając troche mleka lub placki zwane blinami. I sprawdza się stara prawda,że u biednego łatwiej o współczucie. Rozpoczynając ciężką pracę w kołchozie wchodzę w dorosłe życie. Wyrywane zboże ze stogów widłami spowodowało opuszczenie żołądka i ciężkie bóle nie zwolniły mnie jednak od pracy,kto nie pracuje ten nie je,dlatego aby przetrwać trzeba ciągnąć do końca. Nie pamiętam jak długo byliśmy w tym kołchozie by następnie znaleźć się również w kołchozie Kżył-żarze.Tutaj przeszłam sporą edukację. Pracowałam przy zbiorze zboża,siana,przy wyrębie lasu,wypalaniu cegły by następnie rozpocząć wypalanie wapna.Ładna to była zaprawa dla młodej i głodnej dziewczyny.W ciągu dnia pracy trzeba było przenieść do pieca na noszach 10-12 ton kamienia wapiennego w drugim taką samą ilość odnieść wypalonego wapna.Życie nasze uzależnione jest od sytuacji politycznej.Nie wiemy nic co się dzieje w świecie. Wszystko to wpływa na całkowity brak rozeznania w czasie jedynie wielkie wzruszenia,przeżycia utralają się w mojej pamięci.

Oto jedno z nich

W tych monotonych,beznadziejnych dniach pracując na wysokości pieca wapiennego słyszę nawoływania"Chodź do domu bo przyjechał Tatuś". Jezus Maria krzyczę skąd tutaj Tatuś i biegnę do domu oddalonego o 500 m by z płaczem zawisnąć na szyi Ojca.Co za szczęście. Muszę pokrótce opisać jakim sposobem i skąd wiedział gdzie my jesteśmy Otóż z Kowla gdzie był początkowo więziony rozpoczął swoją wędrówkę skazańca by ją przerwać w Kotłasiu/ ciężko chorego pozostawiono w szpitalu/.Po zawarciu porozumienia Sikorski - Stalin mając list od córki z kraju z naszym adresem przyjechał,by dzielić z nami dalszy los. Jest chory,skrajnie wyczerpany nie zdolny do żadnej pracy.Na szczęście zgodnie z zawartym porozumieniem w Kujbyszewie powstaje Delegatura

Polska, a na całym terenie ZSRR jej agendy. Ojciec zostaje przedstawicielem Delegatury. Z USA zaczęły napływać leki, żywność, koce, odzież, pomoc ta trwa do czasu formowania się Wojska Polakiego przez gen. Andersa. Wszystko to kończy się z chwilą przekroczenia przez Wojska Andersa granicy ZSRR. My znów oczywiście nic nie wiemy bo skąd.

Ojciec zostaje wezwany do NKWD by podpisał obywatelstwo radzieckie. Na prośbę Ojca o możliwość kontaktu z Delegaturą odpowiedź jest odmowna. Odmawia Tatuś, Mama, ja i wielu Polaków. Jesteśmy wszyscy aresztowani i skazani na 2 lata więzienia. Rozpoczynamy odsiadki kary w więzieniu w Kustanaju. Praca ponad siły o głodzie, chłdzie i nękania nocą przez pluskwy nie dające spać. Po dwóch miesiącach rodzice zostają, mnie odesłano do lagru w okolice Archangielska. Był to wielki obóz zajmujący się budową kanału. Razem ze mną było 20 Polek osadzonych za to samo. Trudno opisać co przeżyłam w tym okresie, praca ponad siły o głodzie i chłdzie zrujnowała moje zdrowie. Mimo choroby kręgosłupa ani na chwilę nie dano mi możliwości odpoczynku czy pomocy lekarskiej. Takie same warunki mieli też więźniowie radzieccy. Tysiące ludzi radzieckich pracuje tam ponad siły i często, gęsto padają trupy. Codziennie samochód ciężarowy z ułożonymi jak drzewo zsiniałymi trupami wywoził do lasu by tam zakończyły swoją ziemską wędrówkę. Przykro wspominać bo w ceremonii tej musiałam brać czynny udział. A teraz jak to musiał pracować człowiek "obcy klasowo". Przy budowie kanału nie ma spychaczy, czy innych urządzeń mechanicznych wszystko musiał robić człowiek. Kopanie, wórzenie na taczkach ziemi, kamieni oto podstawowe prace. Tej pracy zawdzięczam, że nigdy nie będzie mi dane zostać matką. No ale wyrok się kończy i ja wycieńczona, chora wracam do Kustanaju, gdzie po wyjściu z więzienia zamieszkali rodzice. Mieszkały na terenie młyna, gdzie Tatuś pracuje jako tragarz. Ja w okresie lata pracuje przy nawadnianiu terenów ogrodniczych 6 km od miejsca zamieszkania. Wykonuję pracę cięższą ale w pozycji stojącej bo nie mogę się schylać. W okresie zimy zaczynam pracować w młynie przy ważeniu mąki. Praca ta polegała na przypięciu worka do zsypu, by po jego napełnieniu odwieźć go wózkami i ustawić w dalszej odległości. Wszystko musiało być robione szybko, bo przecież młyn pracuje. W czasie wielkich opadów śniegu musimy także odśnieżać tory kolejowe-bocznica młyna. Zaspasy śniegu sięgają 4-5 m. Wreszcie na arenie politycznej pojawia się Wanda Wasilewska i tworzące się Wojska Kościuszkowskie. Rośnie nadzieja i szansa powrotu do kraju. Umowa zostaje zawarta 6.VII.1945r, my niestety dowiadujemy się o tym dopiero w 1946r.

4

25 marca 1946r. otrzymujemy dokumenty repatriacyjne i po 6 letniej tułaczce wracamy do kraju. Do kraju ale nie do domu, bo go już nie mam. Razem z współtowarzyszką niedoli przyjeżdżam do Łodzi, gdzie mieszka jej siostra i tu dostaję schronienie. W Państw. Urzędzie Repatriacyjnym instytucji do tego powołanej otrzymuję zapomogę w sumie 500 zł i na tym ich pomoc się skończyła. Dalej to już praca, nauka i wreszcie dzięki mężowi własny kąt. To co było jeszcze w tym życiu zwane szczęściem - skończyło się - mąż zmarł.

Na zakończenie chciałam jednak wyrazić wiele krytycznych uwag pod adresem władzy. Czy tylko ludzie prześladowani przez Niemców powinni być honorowani, odznaczani ciesząc się wszelkimi ulgami. Jestem przekonana że wiele ludzi trafiło do obozu niemieckiego za handel, a teraz uchodzą za działaczy/kombatantów/. Tak jak ja maślą tysiące Polaków, którym los zgotował życie podobne mojemu

Łączę wyraz szacunku

Hadler Zdzisława  
z domu Karlikowska

ul. Żeromskiego 27 m 8  
nadaj w Kodzi,

© ARCHIWUM WROCŁAŃSKIE